

Kętrzyński, Stanisław

Odpowiedź D-ra St. Kętrzyńskiego

Przegląd Historyczny 18/1, 102-116

1914

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

kancelaryi, bądź moment spisania". Szkoda, że autor nie rozważył stosunku dokumentów z datami regularnymi w zestawionej przez siebie tabeli omówionych dokumentów na str. 82 — 6. Takich dokumentów, w których jeden lub dwa elementy chronologiczne nie są zgodne z pozostałymi, jest 19 (względnie 24) na 48, a zatem 40%. To nasuwa przypuszczenie, że mimo obowiązującej normy datowania według akcyi prawnej, dosyć często nie starano się o pedantyczną ścisłość w datowaniu. Nie wiadomo, w jakim stosunku liczbowym pozostają omawiane przez D-ra K. dokumenty do dokumentów z datowaniem wadliwym; przypuszczam, że omówił prawie wszystkie, które zauważył, ale musimy mieć na względzie, że musi być jeszcze znaczny procent dokumentów z datami wadliwymi, których wadliwość jednak nie kłóci się ze znanymi, dobrze zadatowanymi dokumentami, i dlatego nie da się wykazać. Mając na względzie, że możność wykazania wadliwości w datowaniu zawdzięczamy tylko przypadkowemu zachowaniu się dokumentów inaczej datowanych, powinniśmy mówić pozytywnie tylko, że w nielicznych wypadkach mogli byśmy stwierdzić wadliwość w datowaniu.

W końcowym ustępie występuje D-r K. przeciw sumarycznemu braniu wszystkich wadliwych dat za błędy i uważa swoją pracę za reakcyę przeciw temu prądowi. Niewątpliwie ma w tem dużo słuszności, ale zdaje mi się, że w ten sposób sprawa ta zasadnicza nietylko dla dyplomatyki, ale dla całej historyi nie da się załatwić. Mojem zdaniem potrzebaby się zabrać do niej pozytywnie, mianowicie przez studyum statystyczne i psychologiczne błędów popełnianych przez pisarzy i autorów średniowiecznych, aby móc ocenić, jakich kategorii ludzie ówczesni byli wrażliwi na błędy i o ile byli wrażliwi. Stojąc na stanowisku D-ra K. uniewinniamy u w a g ę ludzi średniowiecznych, lecz za to obwiniamy ich l o g i k ę. Ratując, z zasady datowania według akcyi prawnej, wszystko, co się tylko da, przyjmuje D-r K. często rozszczepienie daty, t. j. rok akcyi, a dzień spisania dokumentu, lub odwrotnie. Zdaje mi się, że świadomie popełnić taką nielogiczność i nieprawdę nietylko dzisiejszemu urzędnikowi, ale i średniowiecznemu „biurokracie“ było daleko trudniej, niż popełnić je przez nieuwagę. Kto zmieniał rok, to musiał rozumieć potrzebę konsekwentnego zmienienia i mniej ważnej daty dziennej. Kto znał datę dzienną akcyi, to tembardziej mógł znać i rok.

W końcu zaznaczyć muszę brak jakiegokolwiek materiału porównawczego z krajów sąsiednich, zwłaszcza z Czech i niemieckich terytoryów, których ówczesne kancelarye zostały już dosyć dobrze opracowane, jak to widać z bibliografii, przytoczonej przez O. Redlicha w III części Urkundenlehre (w Handbuch der mittelalterlichen und neueren Geschichte — 1911). Wskazanie analogii i różnic z tymi kancelaryami, zwłaszcza z czeską (Lindner) byłoby bardzo pożądane.

Prof. D-r FR. BUJAK.

Odpowiedź D-ra St. Kętrzyńskiego.

Z powodu recenzji d-ra F. Bujaka o mojej książce p. t. O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego, czuję się zmuszonym do dania kilku wyjaśnień.

Najrozmaitsze są powody, które kazały mi rozłożyć mą pracę nad kancelaryą Kazimierza Wielkiego na lat tyle. Pomijając względy osobiste, kolej mojego życia w ciągu ostatnich lat dziesięciu, co zmuszało mnie niejednokrotnie przerywać robotę, lub zwracać mą działalność naukową na inne pola pracy, jedną z głównych przeszkód były i są w tego rodzaju pracy trudności techniczne, które przewyciężyć należy. Z trudności tego rodzaju mało kto sobie zdaje jasno i wyraźnie sprawę, zwłaszcza jeżeli nigdy tego rodzaju pracą się nie zajmował, i jeśli sobie nie uprzytomni, ile na tych polach zrobiono w Niemczech lub Francji, jak tam badania są ułatwione i przygotowane, a ile u nas jeszcze pozostaje do zrobienia, i to nie tylko na polu pracy czysto dyplomatycznej, ale na polu archiwalnych, inwentaryzacyjnych poszukiwań.

Jednym z ważniejszych kryteriów dyplomatycznych jest i pozostanie badanie oryginałów. Pod tym względem dyplomatyki polski nie znajduje się w położeniu korzystnym. U nas, jedynie dzięki od wielu lat prowadzonym systematycznie studjom, jeżeli chodzi o wiek XIII, badania są ułatwione i znacznie zaawansowane. Inaczej z w. XIV. Mniejsze archiwa i biblioteki, prowincjonalne i prywatne, są po większej części niedostępne, lub trudno dostępne, a prawie wszystkie nieuporządkowane. Pomocy, jakiej dostarczają w porównywaniu pisma reprodukcyjne i fotografie, brak zupełny. Starsze kodeksy dyplomatyczne nie zawsze podają miejsce przechowania oryginałów przez siebie zużytkowanych,—niejednokrotnie zaś informacje z przed pół wieku nie odpowiadają dzisiejszemu stanowi, gdyż od tego czasu wiele zbiorów nie tylko prywatnych ale i publicznych uległo zatracie lub rozproszeniu, tak, iż nieraz mamy wiadomość o istniejącym oryginale, ale nie wiemy gdzie go szukać. Z tek Naruszewicza znamy dużo kopii, zdjętych z oryginałów, po których dziś wszelki ślad zagał, niejednokrotnie zaś zdarza się, że poszukując według wskazówek dawniejszych wydawnictw oryginału, nie znajdujemy go, lecz tylko późniejszy transsumpt, który mianem oryginału zapewne oznaczono. Stąd faktycznie z około 85-ciu oryginałów, których (na 350 o których mam wiadomość), nie widziałem, że 40 trzeba zaliczyć do takich, które są bądź nie do odszukania, bądź też niedostępne. To zmienia też nieco stosunek niewidzianych przeemnie oryginałów do tych, o których istnieniu mam wiadomość, — ze stosunku 1:4 otrzymujemy stosunek 1:7.

Jeżeli jednak dotąd nie widziałem ok. 45 oryginałów, to muszę podnieść, iż cyfra ta, stosunkowo niewielka do ogółu zachowanych oryginałów¹⁾, jest po części zrównoważona innemi moimi poszukiwaniami, któremi pozyskałem znaczną ilość zupełnie nieznanymi oryginałów²⁾. Jeżeli w w. XIII nowe nieznanne dokumenty, zwłaszcza w oryginałach, należą zawsze do rzadkości, to w XIV w. zmienia się ta sprawa cał-

¹⁾ Dr. St. Krzyżanowski: Dyplomy i kancelarya Przemysława II, na 106 oryginałów nie mógł zobaczyć 6. Ten procent uczyniłby 20 na 350. Ale produkty kancelaryi Przemysława II są zgromadzone w kilku miejscowościach i nie są tak rozsiane i rozrzucone, jak Kazimierza Wielkiego, co bardzo pracę utrudnia.

²⁾ Liczę tu tylko zupełnie nieznanne oryginały,—nie uwzględniam dokumentów drukowanych z kopii, których oryginały udało mi się odszukać.

kiem zasadniczo. Dalecy jesteśmy jeszcze od wyzyskania zupełnego materiału archiwalnych tych czasów. Nietylko jeszcze drobne archiwa prowincjonalne, miejskie i kościelne, drobne zbiory prywatne kryją w sobie dużo nieznanych aktów XIV w., ale i w wielkich zbiorach publicznych ciągle spotykamy się ze zjawiskiem, iż nie zostały one jeszcze, o ile chodzi o wiek XIV, wyczerpane¹⁾. I to nietylko znajdujemy w nich liczne kopie w transumptach i wpisach, lecz dużo oryginałów, które też i na rynku antykwarskim nie należą do rzadkości. Od roku 1887, kiedy ukazał się III tom kodeksu dyplomatycznego małopolskiego, ostatniego wielkiego zbioru dokumentów XIV w., w rozmaitych publikacjach ogłoszono (w całości lub streszczeniu) 46 nieznanych dokumentów Kazimierza Wielkiego. W ciągu mej pracy nad kancelaryą Kazimierza Wielkiego zdołałem zgromadzić 58 nieznanych dokumentów Kazimierza Wielkiego, to znaczy od r. 1887 zasób dokumentów tego króla powiększył się o całą setkę. Oryginałów nieznanych znalazłem dotąd 30, a znalazły się one nietylko w zbiorach prywatnych Diehla, Rusieckiego, Czołowskiego i in., ale i w wielkich, rzekomo już dobrze zbadanych bibliotekach i archiwach, jak w Archiwum głównem w Warszawie lub Archiwum państwowem w Poznaniu²⁾, w Bibliotekach xx. Czartoryskich, Ossolińskich, hr. Krasieńskich, hr. Zamojskich i in. W ciągu lat ostatnich biblioteki xx. Czartoryskich, i hr. Krasieńskich, Archiwa miejskie i krajowe w Krakowie, zbiory d-ra A. Czołowskiego, nabyły lub otrzymały kilkanaście nieznanych dotychczas oryginałów tegoż króla. Wykazuje to, że nawet po zbadaniu wszystkich dostępnych oryginałów, pozostanie ich znaczna liczba w ukryciu, a to może mieć w pewnej mierze wpływ na nasze wnioski i badania. A wyczerpanie pełne istniejącego materiału dyplomatycznego do tych czasów, który, sądząc z powyższych danych, łatwo może obejmować jeszcze kilkaset nieznanych dokumentów Kazimierza Wielkiego (częścią w oryginałach częścią w kopiach) zapewne nie prędko będzie mogło być uskutecznione. Nie powinno to nas zbyt pessiymizmem napelniać, — niewątpliwie sprostowania na ich podstawie będą się zdarzać, wątpić jednak należy, czy nowe te akta, stanowiące drobny ułamek ogólnej produkcji kancelaryjnej, byłyby w stanie zmienić zasadniczo zapatrywania, osiągnięte na podstawie tak bogatego jak dotychczas materiału.

Nie potrzebuję dodawać, że i nowe a nieznanne materiały dyplomatyczne również wpływały na to, by hamować postęp mej pracy.

Badania oryginałów, rozróżnianie rąk pisarzy kancelaryjnych, nie jest bynajmniej u nas rzeczą ułatwioną. W Niemczech, o ile chodzi np. o kancelaryę cesarską, rozporządza badacz odpowiednią ilością celowo sporządzonych reprodukcji, dostępnych mu w każdej bibliotece czy archiwum. Jeżeli musi się uciekać do fotografowania, jest to ró-

¹⁾ Por. artykuł A. Lewickiego: Starania Kazimierza W. o pozyskanie biskupstwa kamińskiego i chełmińskiego dla archidiec. gnieźnieńskiej. Kwart. hist. III, p. 449 i nast., gdzie mówi o nieznanach i niewyczerpanych dokumentach do XIV w.

²⁾ Samo archiwum poznańskie państwowe, mimo poszukiwań Zakrzewskiego i Ulanowskiego, zawiera 5 nieznanach oryginałów Kazimierza Wielkiego, koronowskich i strzelneńskich.

wniez rzeczą zupełnie łatwą. U nas jedynie, jeżeli chodzi o wiek XIII, dzięki pracy prof. St. Krzyżanowskiego mamy zgromadzony bogaty zasób materiału paleograficznego, bądź to w reprodukcjach, bądź fotografiach t. zw. gabinetu paleograficznego. Dla wieku XIV i XV brak jednak już zupełnie aparatu pomocniczego paleograficznego. W chwili rozpoczęcia mej pracy, z pośród istniejących reprodukcji dokumentów Kazimierza Wielkiego znalazłem tylko jedną (St. Krzyżanowski: Poselstwo do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje), która do celów naukowych się nadawała. A że kancelarya Kazimierza Wielkiego liczyła ogółem przeszło 40 notaryuszy, że wielu z nich używało kilku typów pisma, że należało fotografować i falsyfikaty i akta, które z rozmaitych powodów przedstawiały specjalny interes pod względem dyplomatycznym, zatem łatwo zrozumieć, że praca taka, wymagająca i licznych podróży i bardzo znacznych środków na fotografie, nie mogła postępować dość szybko. Kiedy zaś wykryłem istnienie t. zw. pieczętek sygnetowych kanclerskich, zmuszony byłem pracę moją archiwalną rozpocząć od początku, i, zamiast zwiedzać nowe archiwa, dotąd mi nieznanne, przeprowadziłem powtórne badanie poprzednio już zwiedzonych archiwalnych zbiorów, rozrzuconych w kilkunastu miejscowościach. W ten sposób mozem widział około 45 oryginałów mniej, ale za to wykryłem 30 oryginałów nieznanych, nadto mogłem sprawdzić wyniki poprzednich moich badań w tym kierunku. Badania te i dziś i w przyszłości mogą być podane tylko na moją dobrą wiarę, każdy zaś kompetentny badacz będzie mógł następnie sprawdzić moje rezultaty. Jeżeli w kancelaryi Kazimierza Wielkiego mamy przeszło 40 pisarzy, to wypadłoby podać przynajmniej 60 reprodukcji dla zillustrowania wszystkich typów pisma. Czy takie „pium desiderium“ da się urzeczywistnić, nie wiem i nie chcę przesądzać,—kto jednak kiedykolwiek dotknął się tej kwestyi, wie dobrze, jakie to za sobą pociąga koszta i trudności. Ale nawet gdyby tym wymaganiom d-ra Bujaka stało się zadość, byłoby rzeczą niemożliwą dać choćby próbkę pióra z każdego zachowanego oryginału, by unaocnić drowi Bujakowi słuszność mej klasyfikacji rąk. Jest to wymaganie, które nie bywa w żadnej tego rodzaju pracy uwzględniane, ani w Niemczech, ani we Francyi,—prace dyplomatyczne wychodzą tam przeważnie wprost bez aparatu paleograficznego, który, należy tu zaznaczyć, znajduje swe miejsce w odpowiednich wydawnictwach specjalnych¹⁾.

Powyższa moja praca jest, jak to w niej zaznaczyłem, fragmentem większej całości. Jako fragment musi mieć swe słabe strony,—nie wszystko może być we fragmencie wyjaśnione, napotykają się kwestye, na które autor na właściwem dopiero miejscu może dać obszerną i umotywowaną odpowiedź. Z tych braków zdawałem sobie sprawę,—a je-

¹⁾ Tu muszę zauważyć, iż i w Niemczech często prace dyplomatyczne o kancelaryach dalekie są od zupełnego wyczerpania materiału paleograficznego. Np. ceniona praca J. Schultze'go p. t. *Die Urkunden Lothars III.* Innsbruck 1905, opiera się tylko na materiale niemieckim, włoski został w niej zupełnie pominięty. Podobnie i P. Kehr: *Die Urkunden Otto III.* Innsbruck 1890, p. VIII, Philippi: *Zur Geschichte der Reichskanzlei unter den letzten Staufern* (Münster 1885).

żeli mimo to pracę o elementach chronologicznych ogłosiłem jako osobną całość, to kierowałem się przede wszystkim dwoma motywami: w samej monografii nie mógłbym tej jednej kwestyi, jakkolwiek bardzo ważnej, poświęcić tyle miejsca, jak opracowując ją osobno, przez co mogłem obszerniej omówić pewne kwestye ważne i ciekawe, jak geneza statutu dla sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim i inne, — następnie, w rozpatrzeniu sprawy elementów chronologicznych mogliby się ze mną podzielić swemi uwagami i spostrzeżeniami specjaliści dyplomacy i niespecjaliści, — a stąd może urosnąć korzyść dla mej dalszej pracy. Że nadzieja pod tym względem mię nie zawiodła, dowodzi recenzya d-ra Bujaka, — który — choć nie specjalista — poświęcił mej pracy uwagę.

Dr. Bujak twierdzi, że treść niniejszej pracy podałem w referacie Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1903, — wtenczas — jak to łatwo sprawdzić według drukowanych „Sprawozdań“ z posiedzeń Akademii, przedstawiłem wyniki mych badań odnośnie do początku roku w kancelaryi, jako też uwagi, dotyczące się itineraryum. Z badań ówczesnych tylko te o początku roku w kancelaryi, weszły prawie w całości do obecnej pracy ¹⁾, z badań nad itineraryum tylko niektóre ustępy, mianowicie uwagi o szybkości marszu. Na podstawie mego referatu w Sprawozdaniach Akademii każdy może sprawdzić bez trudu, iż treść komunikatu z r. 1903 nie dotyka zupełnie tych kwestyi i zagadnień, które są przedmiotem omawianej przez dra Bujaka książki,

Inne zastrzeżenia, które muszę zrobić, odnoszą się do zakresu mej pracy. Dr. Bujak twierdzi, że zajmowałem się przywilejami Kazimierza Wielkiego i dokumentami prawnoprywatnymi. Każdy dyplomatyk, czytając te słowa, musiałby wywnioskować, że opracowałem w mej książce również dział dokumentów prawnoprywatnych (Privaturkunden), o których w mej pracy nie znajdzie ani słowa. Przypuszczam, że taką nomenklaturą określono rozgatunkowanie produktów kancelaryi Kazimierza Wielkiego według ich treści prawnej, użyto jednak w tym wypadku wyrażenia zupełnie niewłaściwego, wprowadzającego zamieszanie w ustalonych pojęciach, czego przy ścisłych i powszechnie przyjętych terminach dyplomatycznych należy unikać.

Dr. Bujak w swej recenzji oświadcza, że w badaniach moich kierowałem się „rozumowaniem więcej, niż dyplomatycznymi środkami, któ-

¹⁾ Uznaję uwagi dra Bujaka, co się tyczy dokumentu z r. 1220, — nie mogę się jednak zgodzić, by luźne i powierzchowne spostrzeżenia Grotfenda sprawę początku roku u nas w w. XIV rozstrzygały. Dr. Bujak nie przytoczył żadnych dowodów na zdanie, iż nie wyczerpałem kwestyi początku roku w kancelaryi Kazimierza Wielkiego. Badanie kwestyi początku roku dla całej Polski nie było zupełnie mym celem i zamiarem. Wiadomo, że norma obowiązująca w kancelaryi monarszej nie wpływała w niczem na rozmaite zwyczaje lokalne. W Polsce obok początku roku od 1 stycznia trwa ciągłe w kościele i w miastach używany styl Bożego Narodzenia, — czy polscy Cystersi poczynałi rok od 25 marca zwyczajem zakonu cysterskiego, nie jest u nas to dostatecznie wyjaśnione. Badanie tych kwestyi musi być osobno prowadzone dla każdej grupy dokumentów, z tego też powodu, zajmując się wyłącznie kancelaryą Kazimierza Wielkiego, sprawą, jakie były zwyczaje poczynania roku w różnych stronach Polski, nie zajmowałem się zupełnie.

rych brak, wnioski autora są słuszne, ale może dojść do nich każdy, kto bez badania dyplomatycznego sobie zdaje sprawę z natury kwitu, rozporządzenia administracyjnego i listu“. W ten sposób daje entre paranthèse dr. Bujak do zrozumienia, iż praca moja pozbawiona jest pierwiastku, niezbędnego w badaniach dyplomatycznych. Na czem opiera się ten sąd, nie wiem, chyba nie na spostrzeżeniu logiczności mych wywodów, która w dyplomatyce jest również obowiązująca,—przypuszczam, iż polega to na nieporozumieniu, często się zdarzającym tym, którzy, nie będąc dostatecznie z dyplomatyką obeznani, poszukują specjalnej metody dyplomatycznej, różnej i przeciwstawionej metodzie historycznej. Jednak „die Methode der Urkundenlehre ist in ihrem Wesen von der allgemeinen geschichtlichen nicht verschieden, aber indem die allgemeine historische Methode auf eine bestimmte und besondere Gruppe des historischen Quellenmaterials angewandt wird, erhält sie selbst eine entsprechende eigentümliche Ausgestaltung. Daraus folgt, dass niemand Diplomatiker sein kann ohne zugleich Historiker zu sein, während das Umgekehrte wohl möglich ist“²⁾). Różnica leży nie w metodzie, ale w znacznie obszerniejszych i bardziej precyzyjnych środkach badania, którymi dyplomatyk w porównaniu z historykiem rozporządza. A środki badania dyplomatycznego nietylko odnoszą się do kryteriów zewnętrznych, którym w mej pracy w miarę potrzeby sporo poświęciłem miejsca, ale i do kryteriów wewnętrznych, które w pewnym zakresie, lubo zwykle mniej świadomie i celowo, bywają używane i w badaniach historycznych. A właśnie temat mej pracy, elementy chronologiczne i ich wartość, jest jednym z tych kryteriów, nad którym niejednokrotnie zastanowić się musi i historyk; lubo w tym względzie niedostateczna znajomość nauk pomocniczych nie pozwala mu często na przewycięzenie trudności. Dowód najlepszy w tem, co o elementach chronologicznych, a stąd o genezie statutu dla sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim napisali: taki znakomity uczony jak M. Bobrzyński, lub nawet taki krytyk i znawca średniowiecznych dyplomatów, jak Fr. Piekosiński. Ale dla dra Bujaka studjum dyplomatyczne zdaje się ograniczać przeważnie do badania pisma, t. j. na badaniu jednego z kryteriów zewnętrznych. Nie ulega wątpliwości, że jest to jedno z najważniejszych badań, doprowadzone do wysokiej doskonałości,—ale bynajmniej nie jedyne, lub jedynie ważne. Praca moja powyższa, zajmując się elementami chronologicznymi, t. j. jednym z kryteriów wewnętrznych, mogła tylko w pewnej, ograniczonej mierze opierać się na badaniu kryteriów zewnętrznych, i to o tyle, o ile to było niezbędnie potrzebne,—bądź to badając pismo kilku notaryuszy, o ile w chronologii ich działalności dawały się jakieś nieprawidłowości zauważyć,—bądź też zajmując się przygodnie pieczęciami Kazimierza Wielkiego, sposobem ich przywieszenia, liniowaniem pergaminu i t. p., tak jak musiałem się zajmować niejednokrotnie i różnemi kryteriami wewnętrznymi, choć tylko jedno z nich, elementy chronologiczne, było przedmiotem mej pracy. Badania nad pismem, którego żąda przedewszystkiem dr. Bujak, dać nie mogę inaczej, jak w łączności z całokształtem organizacyi kance-

²⁾ H. Bresslau: Handbuch der Urkundenlehre (2 wyd.) I. Bd. p. 10.

lary; że zaś ta część jest wynikiem nietylko badania rąk i oryginałów, ale i summą studyów zarówno w zakresie kryteriów zewnętrznych jak i wewnętrznych, zatem z natury rzeczy jest dopiero ostatniem stadyum pracy, jej koroną. Nie mógłbym np. przedstawić obrazu kancelaryi i jej składu, jej rozwoju i jej działalności, nie usunąwszy wpierw trudności chronologicznych, nie zastanowiwszy się nad wartością elementów chronologicznych, podobnie, jak nie mógłbym tego uczynić bez rozważenia zagadnień z zakresu kryteriów wewnętrznych, podziału produktów kancelaryjnych schematycznego i rzeczowego, rozpatrzenia kwestyi dyktatu, części składowych, stanowiska świadków, rozważenia wszelkich stadyów powstawania i całego szeregu innych objawów, które dopiero w swej sumie, przy pomocy badania oryginałów, dać mogą nam obraz organizacyi kancelaryi. Samo studyum rąk pisarzy byłoby tylko materiałem surowym, któryby się nie nadawał do ogłoszenia inaczej, jak w związku z całością. Przeciwnie zaś ustęp o elementach chronologicznych przedstawiał, jako osobna całość, żywszy interes naukowy, i mógł być bez szkody, owszem z zyskiem, ogłoszony oddzielnie, służąc jako punkt wyjścia dla dalszych studyów.

Również nie zrozumiał dr. Bujak moich wywodów, tyjących się się „actum“, „actum et datum“ i „datum“. O ścisłem pojmowaniu i interpretowaniu tych terminów nie mówiłem, owszem, niejednokrotnie powoływałem się na to, iż według badań obcych jak i własnych, nie można do terminów tych przywiązywać znaczenia bezwzględne¹⁾.

Jest rzeczą jasną, że ogłaszając część roboty osobno, nie całość, musiałem niektóre, nawet nasuwające się kwestye, pominąć, innych z umysłu nie dotykać. Nikt mi jednak nie może zarzucić, bym w wypadkach gdzie studia moje nie są kompletne, nie postępował ze wskazaną ostrożnością. Powołując się na kryterium pisma, wobec tego, że jeszcze części oryginałów nie widziałem, opatrywałem me wnioski i spostrzeżenia na nich oparte w łatwo zrozumiałe zastrzeżenia, na które jednak dr. Bujak nie zwrócił uwagi. Dr. Bujak pisał swą recenzję widocznie po nieuważnem przeczytaniu mej pracy, czy też na podstawie wprzód porobionych, a następnie niesprawdzonych notat, tak iż przypisuje mi kateryczne twierdzenia, których nigdzie nie wypowiedziałem. Ten brak dyplomatycznej skrupulatności w cytowaniu widzę np. w ocenie dra Bujaka moich wniosków, odnoszących się do elementów chronologicznych dokumentu d. d. Wiślica 1341, 6 maja (Kod. dypl. małop. I. 214). „Na str. 22 przyjmuje autor,—pisze dr. Bujak—że przywilej Kazimierza Wielkiego, wydany w Wiślicy 1341. 6 maja w sprawie darowizny części Brzezia, spisany został dopiero około 1345 r., ponieważ obfitsze ślady działalności kancelaryjnej pisarza JN, który ten dokument pisał, zaczynają się dopiero w tym roku. Mojem zdaniem nie jest to dostateczna podstawa do takiego sądu etc.“, i tu podaje dr. Bujak szereg słusznych uwag, dlaczego takiego katerycznego twierdzenia jako pewnika przyjąć nie można. Ale muszę stwierdzić, że w pracy mej tego nie wypowiedziałem tak stanowczo, jak mi to dr. Bujak przypisuje. Oto moje słowa: „Jednakże możnaby się domyślać, że sprawa

¹⁾ cf. p. 164 i 165 (88 i 89) i pass.

ta jeszcze w r. 1341 nie zakończyła się natychmiastowem spisaniem potwierdzenia królewskiego. Oto oryginał niniejszego aktu pisany jest ręką pisarza, nie dającego się bliżej z imienia zidentyfikować, oznaczonego przezemnie znakiem JN. Pisarz ten z wyjątkiem powyższego jedynego wypadku z r. 1341 działał w kancelaryi królewskiej od r. 1345 do 1353. Czyżby z jego działalności od r. 1341 do 1345 nie przechował się najmniejszy ślad pracy, czyżby z pomiędzy dwudziestu pięciu od maja 1341 do maja 1345 zachowanych oryginałów żaden nie miał jego pisma? Nie mamy najmniejszego z tych czasów dowodu jego działalności, czyżby to dowodziło, że akt sam został spisany znacznie później, koło r. 1345, od kiedy notaryusz ten zaczyna często występować? Jest to może bne; jak zobaczymy poniżej wypadki takie nie należały do rzadkich. Jak widzimy, twierdzenie przypisywane mi przez dra Bujaka jest dalekie od tego, co w mej książce napisałem.

Dr. Bujak w kwestyi oceny tych spraw, o które mi chodzi w mej pracy, stoi na stanowisku przeważnie krańcowo różnem z mojem. Kiedy ja staram się różnice i rozbieżności w określeniach geograficznych lub chronologicznych tłumaczyć, dr. Bujak woli je poprawiać, i tym sposobem sprowadzić je do wspólnego mianownika. Kiedy ja staram się tłumaczyć datę dokumentu Kazimierza Wielkiego z r. 1331 zdziałaną za życia Władysława Łokietka akcyę prawną, dr. Bujak woli oponować takiemu tłumaczeniu, chociaż wobec nieposzlakowanego oryginału, w którym trudno dopatrywać się pomyłki w dacie, nie śmie proponować poprawki. Żadnego tłumaczenia tego zjawiska¹⁾, które wymaga wyjaśnienia, dr. Bujak nie podaje²⁾. Niejednokrotnie np. nie usprawiedliwia poprawki z Sandomierza lub Sanoka na Kraków, mimo to dr. Bujak taką poprawkę proponuje, jako najmniej sztuczne według niego rozwiązanie trudności. Pozwalam sobie zwrócić tu uwagę, że to rozwiązanie metodycznie musi być uznane za wyższe i właściwsze, które nam tłumaczy trudność lub rozwiązuje zagadkę, bez operacyi tekstu, bez poprawek, których należy unikać, o ile nie są konieczne i niezbędnie potrzebne, i o ile względami słusznymi tego rodzaju chirurgia nie da się usprawiedliwić. Z tego powodu muszę uważać opinię dra Bujaka o dokumencie d. d. Kraków 1347. 22 lipca (Kod.

¹⁾ Na str. 141(65), uw. 4, mej pracy podałem jeszcze jeden przykład analogiczny, z zakresu aktów sądowych. Cf. Kod. dypl. wielkop. III. 1489, gdzie jest już wymieniony sędzia kaliski Tomisław, i ib. N. 1476, 1485, 1504, w których wymieniony jest jeszcze jego poprzednik Dobiesław.

²⁾ Dr. Bujak twierdzi, że podanie jako daty dokumentu roku, kiedy jeszcze wystawca nie panował, narażałoby dokument zbyt oczywiście na zarzut fałszywości. Bezspornie tak, o ile tylko kancelarya znała chronologię. A jak ją znała, nie potrzeba przykładów, i nasze i obce kodeksy dyplomatyczne dowodzą, jak mało kto w tych rzeczach się orientował. Tak np. bez trudności potwierdzono dokumenty Kazimierza Wielkiego, jeden z r. 1311 (kod. dypl. małop. II, 658), drugi z 11 list. 1370 (kod. dypl. małop. III. 967), zatem już po śmierci króla, oba fałszyfikaty. Na niezgodność daty dokumentu Kazimierza Wielkiego z r. 1331 nikt z zainteresowanych, a współczesnych przecie, nie zwrócił uwagi. Dokument Władysława Łokietka z r. 1314 (kod. dypl. wielkop. II. 964.) z intytlacją królewską również nikogo nie raził. Nie sięgam już do licznych przykładów z w. XIII i do dokumentów drobniejszych książąt, których chronologia przedstawiała trudności.

dypl. małop. III. 683.) za jego osobiste zdanie, nie usprawiedliwione żadnymi względami, a już najmniej paleografią. Toż samo tyczy się dokumentu d. d. Kraków 1352. 25. stycz. (Kod. dypl. małop. III. 696). Tu dr. Bujak niedocenił znaczenia odmiennej formy eschotokołu i stosunku świadków do formuły korroboracyjnej, w czym tkwi rozwiązanie zagadki, łączącej się z elementem geograficznym tego dokumentu, Tłumaczenie dra Bujaka (za F. Piekosińskim), że kopista pomylił tu Sanok (tak brzmi zawsze ta nazwa w dokumentach Kazimierza Wielkiego) na Kraków (Cracovie), nie wydaje mi się mniej sztucznem, niż to, które podałem, a za czem kilka poważnych argumentów dyplomatycznych przemawia,—pomyłki takiej nie popierają względy paleograficzne, owszem, krytyka paleograficzna świadczy przeciw drowi Bujakowi, a jego tłumaczenie musi być uznane za sztuczne i okolicznościami nieusprawiedliwione,

Co się tyczy dokumentu d. d. Kraków 1354. 17 maja (Kod. dypl. kat. krak. I. 198.) to nie wciągnąłem go w obręb mych poszukiwań z tego względu, że w danym wypadku łatwo o tłumaczenie podwójne: takie, jakie proponuje dr. Bujak, a któremu nie mam nic do zarzucenia, lub też, że rozkaz doręczenia (Aushändigungsbehl) został wydany dopiero po wypłacie 500 grzywien dnia 4 października, ale sam dokument był przedtem gotów i oczekiwał w kancelaryi tylko dopełnienia wypłaty ze strony biskupa, by być odbiorcy doręczony.

Również co się tyczy aktów pokoju kaliskiego w ogólności, a aktów gwarancyjnych z 15 lipca 1343 w szczególności, nie mogę się zgodzić z wywodami dra Bujaka. Aktów pokoju kaliskiego nie było 7, jak dr. Bujak sądzi, ale 18 ze strony polskiej, z czego 11 nosi datę 8 lipca, reszta zaś była wystawiona w dniach 11, 13, 15 i 23 lipca. Z aktów, przechowanych w oryginale, jedynie gwarancya Bogusława ks. szczecińskiego była pisana poza kancelaryą królewską, zapewne przez notaryusza książęcego, lubo dyktat jej zgodny jest z kancelaryą królewską i w niej koncept tego dokumentu musiał być sporządzony. Wszystkie inne zachowane oryginały, a jest ich ośm, pisane są ręką Mikołaja, kanonika gnieźnieńskiego, reszta zaś nosi na sobie tak wybitne piętno stylu kancelaryjnego, że nie tylko w kancelaryi królewskiej powstała, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa przez tegoż Mikołaja, kanonika gnieźnieńskiego, została napisana. Właśnie ta znaczna liczba dokumentów pokoju w ogóle, a z dnia 8 lipca w szczególności, skłania mię do przyjęcia hipotezy, że nie zostały one zdziałane dnia 8 lipca, a spisane po tej dacie, lecz raczej akcya i spisanie miało miejsce przed tą datą, a dopiero tegoż dnia 8 lipca zostały one uwierzytelnione. Z tego też powodu przypuszczałem, iż rozkaz królewski, wystosowany do dygnitarzy małopolskich, musiał być wydany przed 8 lipca, jeżeli wszyscy dygnitarze na 15 lipca zjechać się mieli w Krakowie. Dla d-ra Bujaka jest w tej sprawie rzeczą decydującą fakt, iż na podstawie układów w Toruniu 18 kwietnia 1333 r., już 25 kwietnia Kazimierz Wielki wystawia w Krakowie akt rozejmu z Zakonem. Jeżeli zatem goniec mógł przebyć w sześciu dniach odległość 340 km. w prostej linii między Toruniem i Krakowem, t. j. przeszło 57 km. dziennie, to mógł i Mikołaj kanonik gnieźnieński przebyć w ciągu dni czterech 240 km. dzielących Kalisz od Krakowa, by tamże spisać dwa akty gwarancyjne małopolskie. Nie zaprzeczam mo-

żliwości przebycia dystansu 340 km. w dniach sześciu, owszem potwierdza to inny przykład, mianowicie że 23 lipca 1343 wręczono w Murzynowie między Inowrocławiem a Toruniem W. Mistrzowi zakonu akta pokoju kaliskiego, między którymi były dwa akty gwarancyjne małopolskie, d. d. 15 lipca b. r. Przebycie więc drogi identycznej, w takim samym czasie, jest powtórnie stwierdzone. Inna rzecz jednak ocenie tego, co mógł wykonać umyślny goniec lub gońcy, a co wykonać mógł notaryusz Mikołaj, człowiek już podeszłego wieku, jak można sądzić. Ale nietylko w tem widzę wątpliwości, na które dr. Bujak zwrócił uwagę, — opierałem się bowiem na innem głównie spostrzeżeniu, na które dr. Bujak uwagi nie zwrócił, upatrywałem bowiem największą trudność nie w niemożności przebycia dla Mikołaja drogi z Kalisza do Krakowa w czterech dniach, lecz w zgromadzeniu w tak krótkim czasie w Krakowie dygnitarzy z Sandomierza, Wiślicy, Wojnicza i Sącza. Dystans Kalisz-Sandomierz-Kraków wynosi 430 km., Kalisz-Sącz-Kraków 380 km., t. j. przebycie tej drogi wymagało nietylko niezwykłego wysiłku, ale nadto możność zgromadzenia gwarantów w Krakowie zależała w tych warunkach od tego, czy posłańcy z mandatami królewskimi zastaną gwarantów w miejscach ich urzędowania. Jeżeliby ich trzeba było szukać, można było uchybić ułożonym terminom. Z tego powodu przypuszczałem, iż w tak ważnej sprawie musiano się z góry liczyć z trudnościami zgromadzenia gwarantów w Krakowie, i że z tego powodu musiały być im wcześniej, przed 8 lipca, wysłane odpowiednie polecenia stawienia się na 15 lipca w Krakowie. Sprawa ta łączy się z dwiema innymi, a mianowicie: czy akty gwarancyjne małopolskie mogły być spisane już w Kaliszu, czyli czy imiona gwarantów były z góry ułożone i znane, i czy układy kaliskie miały miejsce 8 lipca, czy też odbyły się wcześniej, a data aktów pokojowych oznacza nie moment akcji, lecz moment dokonania dokumentów. Nie przypuszczam, by zapatrywanie dra Bujaka było słuszne, jakoby nie można było z góry napisać tych aktów gwarancyjnych małopolskich w Kaliszu z tego powodu, iż nie było wiadome, którzy panowie się stawią i swe pieczęcie przywieszą. Bo czyż Zakonowi mogło zależeć na gwarancyi tylko takich, którzy zechcą się stawić, by swą pieczęcią gwarantować pokój? Przeciwnie, nie byle kto, pierwszy lepszy, ale właśnie najwybitniejsi dygnitarze małopolscy są gwarantami pokoju, z czego wynika, że nie było to rzeczą dowolną, zdaną na łaskę losu i przypadku, lecz że ci dygnitarze w punktacych pokojowych kaliskich, odbytych, jak rozumiem, przed 8 lipca z pełnomocnikami Zakonu, do tej roli gwarantów zostali powołani, oczywiście na żądanie Krzyżaków, gdyż gwarancye te nie były dla władzy królewskiej z korzyścią. Że w podobnych wypadkach nie brano na gwarantów kogobądź, lecz najpierwszych dygnitarzy, choćby nawet nieobecnych, czyli z góry naznaczonych, wskazuje nam przykład z układów Kazimierza Wielkiego o rozejm z r. 1334 (Kod. dypl. wielkop. II 1129), gdzie gwarantami rozejmu z Zakonem są najwybitniejsi dygnitarze Wielkopolski i Małopolski, z pośród których jeden przynajmniej, Jarosław kasztelan poznański, nie był przy układach obecny i pieczęci do aktu rozejmu nie przywiesił. W kilka tygodni później zaręcza raz jeszcze Kazimierz, że Jarosław będzie szanował układ króla z Zakonem i że swą pieczęć przywiesi, gdy król pojedzie do Wielkopolski (ib. II

1133). Znaczy to, że nie szukano byle kogo na gwaranta, lecz Jarosława z góry do tej roli przeznaczono, nie mając względu na to, że dokonanie przywieszenia pieczęci przez Jarosława może opóźnić moment wymiany aktów rozejmu. Że tak było i w Kaliszu, nie mamy najmniejszej przyczyny wątpić. Układy kaliskie wyznaczyły gwarantów, a króla rzeczą było rozkazać im przywiesić pieczęcie do aktu gwarancyjnego. To zaś powinno pozwolić nam zrozumieć uczynione przezemnie rozróżnienie wartości elementów chronologicznych dokumentów królewskich a gwarantów. Król zawierał układ z Zakonem, w dokumentach przez niego wystawionych mogła w wyborze elementów chronologicznych decydować bądź akcyja, bądź spisanie, bądź też, jak ja przypuszczam, moment uwierzytelnienia. Dla gwarantów małopolskich, przy akcyi królewskiej w Kaliszu nieobecnych, akcyją prawną nie mógł być moment decyzji króla, lecz ten moment, kiedy dokonali gwarancyi pokoju, t. j. kiedy przywiesili swe pieczęcie. Co się tyczy krytyki pisma dokumentów traktatu kaliskiego, którą przeprowadza dr. Bujak na podstawie widzianych przez siebie sześciu oryginałów Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie, to rezultaty odmienne od moich, do których doszedł dr. Bujak, zupełnie mię nie dziwią. Trzeba mieć bardzo duże doświadczenie i wprawę, wiele dokumentów pewnego okresu widzieć i zbadać, wiele rodzajów rąk i pism poznać, by móc wydawać sąd w tej mierze, trzeba sobie wyrobić specjalnie oko i pamięć, przez długą pracę i wyczerpanie, by czuć się dostatecznie pewnym na tem polu krytyki dyplomatyczno-paleograficznej. Zdarzało się nawet bardzo znakomitym znawcom i specjalistom, jak wykazują to studia Sickla, Mühlbachera, Kehra, Bresslau'a i in. że w pewnych wypadkach tej krytyki bywały wypowiedziane zdania rozbieżne i sprzeczne. Są w kancelaryi Kazimierza Wielkiego notaryusze jak Przybysław, jak Mikołaj z Wolborza, Mikołaj Czech, kanonik wiślicki, t. zw. Pisarz III i in., którzy zawsze i stale używają jednego rodzaju pisma, tak iż rozpoznanie ich pióra nie przedstawia żadnych trudności, są tacy jak Wilczko, którego dykt jest zawsze, zarówno w dużych i ozdobnych, jak drobnych i prostych wypracowaniach tak regularny i jednakowy, że wydaje się, jakbyśmy mieli przed oczyma nie dzieła ręki ludzkiej, ale reprodukcji mechanicznej. Są wreszcie tacy, którzy bądź posiadają w swym zapasie kilka różnych odmian pisma, bądź też charakter ich pióra zmienia się często, tak jak dziś zmienia się u ludzi nerwowych i wrażliwych, lub chorych i starych. Mikołaj kanonik gnieźnieński, który według moich badań pisał dokumenty traktatu kaliskiego, należy do tych, którzy posiadali bogaty zasób rodzajów i odmian pisma, bardzo zmiennego w swem charakterze, tak iż niejednokrotnie wyróżnienie jego ręki przedstawia poważne trudności. Był to notaryusz niezwykle pracowity, który sam jeden napisał prawie szóstą część znanych mi oryginałów Kazimierza Wielkiego, — znakomity kaligraf, używający kilku bardzo odmiennych i między sobą różnych gatunków pisma, lubo okazujący ku końcowi swej kancelaryjnej kariery widoczną dekadencję, może pod wpływem wieku. Z pod jego ręki wyszło dużo znanych mi oryginałów, od przepysznych, ozdobnych, kaligraficznych wypracowań, do śpiesznych i niedbałych, od wykwintnych rodzajów pisma, do pobieżnej kursywy, od prac pisanych pewną pióra ręką, do liter krzywych,

koszlawych, drżącą ręką kreslonych i nie jednokrotnie, mając produkty jego pióra przed oczyma, nie chciałoby się wierzyć, iż ma się do czynienia z dziełami jednej ręki tego samego pisarza. Stąd też sąd d-ra Bujaka zupełnie mię nie dziwi: ja sam przed laty, w samym początku mych studyów nad pismem notaryuszy Kazimierza Wielkiego, które od zbiorów krakowskich zacząłem, gdy badałem dokumenty pokoju kaliskiego, byłem mniemania, iż mam do czynienia z produktami dwu różnych pisarzy. W dalszym ciągu jednak mych badań zmieniłem swe pierwotne zapatrywanie. Do aktów traktatu kaliskiego wracałem ze szczególnym interesem wiele razy, badałem je szczegółowo nie jeden raz i w różnych odstępach czasu. Tymczasem poznałem różne charakterystyki rąk pisarzy tej kancelaryi, poznałem też różnorodność typów pisma omawianego Mikołaja kanonika gnieźnieńskiego. Na podstawie też tego długoletniego studyum, nie dorywczego badania, na podstawie zbitych paruset oryginałów, nie szczęściu, na podstawie przeprowadzonej klasyfikacji rąk prawie czterdziestu notaryuszy tej kancelaryi, nie przypadkowego wejrzenia w małą grupkę oryginałów, wyraziłem me zdanie o piśmie i pisarzu oryginałów traktatu kaliskiego¹⁾.

Nie wiem dobrze jaką myśl miał dr. Bujak, stwierdzając, że na 48 omówionych przezemnie wypadków ok. 40% posiada elementy chronologiczne lub geograficzne mniej lub więcej wadliwe, z czego wnioskuję, że „mimo obowiązującej normy datowania według akcji prawnej, dość często niestarano się o pedantyczną ścisłość w datowaniu.“ Nie można wyciągać jakichkolwiek wniosków statystycznych na tej podstawie, nie uwzględniając ogółu dokumentów. Na 700 znanych nam produktów kancelaryi Kazimierza Wielkiego, mamy 19 (względnie 24) w których datowanie jest nieprawidłowe. Czy to ma świadczyć o znacznej liczbie takich wypadków? Chyba nie. Daje to w stosunku procentowym ok. 3 — 3.5%, t. zn. bardzo niewiele. Skąd dr. Bujak wie, iż „musi być jeszcze znaczny procent dokumentów z datami wadliwymi, których jednak wadliwość nie klóci się ze znanymi, dobrze zadatowanymi dokumentami i dla tego nie da się wykazać“, nie wiem,—nie sądzę jednak by było wolno wyciągać jakiegokolwiek wnioski z tego co się wykazało nie da. Jest tylko jeden rezultat do skonstatowania, a mianowicie, że nieprawidłowości w elementach są zjawiskiem rzadkiem w kancelaryi Kazimierza Wielkiego.

Czy zjawiska, związane z nieprawidłowościami w datowaniu, obja-

¹⁾ Nadmienić muszę, że w pierwszych dwudziestu latach rządów Kazimierza Wielkiego ilość pracujących w kancelaryi notaryuszy, która następnie bardzo się zwiększa, jest niska, wynosi trzy lub cztery osoby. Stąd też rozróżnienie tej niewielkiej ilości rąk nie przedstawia takich trudności i ewentualności, jak później, kiedy można się ośmiu do dziesięciu pisarzy równocześnie pracujących doliczyć. W r. 1343 pracowali w kancelaryi jako notaryusze: Mikołaj kanonik gnieźnieński, Przybysław i Pisarz I, który tego roku występuje poraz ostatni w kancelaryi. Pisarz JN zajawia się poraz pierwszy w r. 1341, jednakże do r. 1345 nie mamy śladu jego działalności w kancelaryi, o czym zob. wyżej, i str. 98 omawianej mej pracy. Wilczko zaś już od 1341 nie występuje w dokumentach królewskich jako pisarz. Jak widzimy, wybór pisarzy jest mały, co z jednej strony tłumaczyłoby, czemu Mikołaj pisał wszystkie akty pokoju, z drugiej zaś ułatwia to znacznie rozgatunkowanie rąk tego czasu.

szą się przez porównanie z kancelaryami obcymi, wątpię, a to z tego względu, że nie chodzi tu o recepcye cudzych zwyczajów, reguł lub zasady kancelaryjnych, lecz o mniej lub więcej świadome błędy, też zasady pozbawione. Doświadczenie poucza, że tego rodzaju nieprawidłowości zmniejszają się i znikają w miarę rozwoju kancelaryi, wyrobienia się biurowości, spotęgowania się środków kontroli kancelaryjnej. Można by powiedzieć, że maszyna kancelaryjna ulepsza się przez sam, coraz bardziej wzmagający się ruch, doskonali się zwolna ale stale, a udoskonalenia w niej wprowadzone odbijają się i na poprawności wszelkich funkcji kancelaryjnych. Błędy i nieprawidłowości znikają zwolna w ciągu wieku XV;—od czasów podkanclerstwa Zbigniewa Oleśnickiego (1472) już ich nie spotykamy. W każdym razie już kancelaryę Kazimierza Wielkiego z powodu małej względnie ilości zbroczeń i błędów uznać musimy za znaczenie wyrobioną i wydoskonaloną, co i inne spostrzeżenia potwierdzają.

Zdanie dra Bujaka, że potrzeba się zabrać do badania kwestyi błędów „pozytywnie“, przez studjum statystyczne i psychologiczne błędów, popełnionych przez pisarzy i autorów średniowiecznych, jest w części może słuszne, lubo nie łatwe do wykonania. Zdaje mi się, że i w Niemczech, gdzie Juliusz Ficker poświęcił tej kwestyi dwa grube tomy (Beiträge zur Urkundenlehre), i gdzie poza tem dużo o tem w specjalnych rozmaitych pracach dyplomatycznych pisano, daleko jeszcze do takiego studjum psychologiczno-statystycznego, tem więcej, że dyplomatyka do swych pozytywnych badań nie wciągnęła jak dotąd ani statystyki ani psychologii. Pozwalam sobie wątpić, czy badania takie mogłyby być wogóle przeprowadzone bez poprzednich obszernych studjów dyplomatycznych, które jedynie mogą pozorne błędy objaśnić, a nieraz ich źródło odszukać. Teoryi błędów i ich stronie psychologicznej poświęcił J. Ficker głęboko przemyślane uwagi w swych Beiträge zur Urkundenlehre t. I, p. 35 i nast. p. t. Erklärung durch Schreibfehler, a w swej krytyce datowań nieprawidłowych szedł tak daleko, że pewien szereg dat tłumaczył już nie pomieszaniem elementów różnej wartości, ale wprost świadomą samowolą kancelaryi (ib. t. I, p. 219 i nast. Willkürliche Datirung). Ta masa, liczona na tysiące, zebranych wypadków datowań nieprawidłowych czy samowolnych, objaśnia nas też nieco o braku wrażliwości ludzi średniowiecznych na określenia chronologiczne, do czego u nas z „Lites“ można by zebrać dużo pięknych i ciekawych przykładów. Wrażliwość ludzi średniowiecznych na szczegóły chronologiczne dokumentów była względnie bardzo niewielka, skoro tak często u nas i gdzieindziej trafiają się jeszcze i w XIII w. dokumenty bez żadnego określenia chronologicznego, lub z określeniami niekompletnymi, a niektóre kancelarye, np. angielska XII w., wogóle nie umieszczały żadnego określenia chronologicznego¹⁾, skoro tyle kancelaryi np. nie podawało elementów rocznych naszej ery, lecz lata rządów władców, co w wielu wypadkach dziś jeszcze nastęrcza trudności w zsze-

¹⁾ Zob.: przesłiczną pracę Leopolda Delisle: Mémoire sur la chronologie des chartes de Henri II roi d'Angleterre et duc de Normandie, Bibliothèque de l'École des chartes, t. LXVII, p. 361—401.

regowaniu tych dokumentów chronologicznie, a cóż dopiero dla ludzi średniowiecza, skoro tak często zastępowano lata ery naszej bądź innemi obrachowaniami, bądź też najrozmaitszemi określeniami komputystycznymi, mającemi zwykle wartość względną, oznaczającemi tylko rok pewnego zamkniętego cyklu. Przecież tylokrotnie w wielu kancelaryach istniała zasada, że jedna część elementów po „actum“ (zwykle element geograficzny) odnosiła się do akcyi prawnej, druga (elementy chronologiczne) po datum do momentu spisania, co i u nas, z pewnymi zmianami (element geograficzny i roczny po „actum“, element dnia po „datum“) miało częste zastosowanie w końcu XIII i początku XIV w.¹⁾ A wiadomo, że elementy dwu tych momentów często ze sobą nie były w zgodzie, a niejednokrotnie wykluczały się wzajemnie. A mimo to wszystkie te defekty nie stanowiły dla ludzi owoczesnych przeszkód, ani podawały dokumentu w podejrzenie,—przecież tak często przyjmowano z dobrą wiarą akty, które swą stroną zewnętrzną dziś dla ludzi mało doświadczonych na pierwszy rzut oka przedstawiają się jako falsyfikaty. Cóż mówić dopiero o kryteriach wewnętrznych, zwłaszcza tak trudnych do sprawdzenia, jak elementy chronologiczne. Jak widzimy i logika i wrażliwość ludzi średniowiecznych w tym kierunku musiały być zgola inne od naszej, co łączy się ściśle z kwestyą, iż wartość dowodowa dokumentu nie leżała w jego dacie, lecz w jego znakach wiarytelności. A wartość dowodową przywilejów, dokumentów o walorze wieczystym, pragnie zachwiać dr. Bujak, twierdząc, iż „teoretycznie nadania poprzednika nie obowiązują następcy, o ile ich nie zatwierdzi“. I z tem zdaniem trudno się zgodzić. Przeciwnie (choćby mógłby ktoś twierdzić, że to spór o słowa), nadany przywilej obowiązywał teoretycznie wszystkich następców (*dignum et honestum est, ut quod principum fieri decrevit auctoritas, ratum ac ir retractabile perpetuo observetur*),—i tyle innych podobnych areng, tyle korroboracyi o podobnych zwrotach), — praktycznie zapewne mógł władca nie uznać woli swego poprzednika, ale zawsze był to gwałt, było to obalenie istniejącego prawnego porządku, był to wpływ siły, idącej nieraz przed prawem.

¹⁾ Zwłaszcza w kancelaryi Władysława Łokietka przed r. 1300. W kancelaryi Władysława Łokietka późniejszej już rzadko przebijają się poprzednie zwyczaje kancelaryjne w rozróżnieniach „actum“ i „datum“. Oprócz przykładów, które podałem w mej pracy na str. 94(18) dodaję tu jeszcze: Kod. dypl. małop. II. 593: *Actum Cracovie in die purificationis virg. glor. 1327* i „datum per manus magistri Francisci prepositi Wisliciensis et cancellarii Cracoviensis quarto nonas Februarii“, t. j. oba 2 lutego. Tu tylko wyraźne rozróżnienie dowodzi, iż elementy mogły na rozmaite momenty przypadać. Inny przykład przedstawia nam dokument d. d. Poznań 1329. 1. I (Kod. dypl. wielkop. II 1095), gdzie czytamy: *Actum in Poznania in Circumcisione Domini etc.* „Datum Cracovie per manus Sbignei cancellarii et prepositi Cracoviensis“. Tu pod „datum“ mamy wymieniony tylko element geograficzny, którego wymienienie spowodowane było niewątpliwie zasadą, przez prof. St. Kutrzebę: *Urzędy koronne i nadworne p. 15 i nast. wykrytą*, lubo w danym wypadku przez tegoż niewłaściwie zastosowaną (p. 16 uw. 1). Z innych ciekawych rozróżnień czasu akcyi prawnej i czynności kancelaryjnej zob.: Kod. dypl. wielkop. II. 1131, Akta grodz. i ziemsk. III. 77, Kod. dypl. kat. krak. II. 347, i ciekawe uwagi, dotyczące się tego aktu, F. Piekosińskiego. Porównaj też szereg wypadków z XV w., przytoczonych w mej pracy p. t. „Formuła „ad relacionem“ w kancelaryi polskiej 1393—1492“. (Przegląd Historyczny t. XVIII).

Odnawianie przywilejów i potwierdzanie ich przez władców nie płynęły z poczucia, by przywilej niezującego władcy nie miał już żadnej wartości dla właściciela, lecz stąd, że obu stronom, przede wszystkim oczywiście uprzywilejowanemu, musiało zależeć na tem, by przywileje były znane władzy i administracji, która tylekroć wdzierala się w interesy obdarowanych, gwałcąc świadomie lub nieświadomie prawa uprzywilejowanych. Obdarowani a pokrzywdzeni udają się ze swymi przywilejami do władcy, by uzyskać nietylko nowe przywileje lub potwierdzenie starych, ale równocześnie (u nas już w XIII w. da się to skonstatować) otrzymać mandaty, do władz administracyjnych skierowane, zawiadamiające o prawach, któremi się cieszą, i wzbraniające czynić im krzywdy. Względy praktyczne, jak troska o zachowanie przywilejów, potrzeba produkowania ich w kilku miejscach równocześnie, trudność przedkładania administracji przywilejów starych, wreszcie możność pomnożenia przy tej sposobności przywilejów i uzyskania nowych korzyści, to były powody odnawiania przywilejów, nie zaś teoretyczne choćby zapatrywanie, że wieczyste przywileje nie mają innej wartości, jak doczesną, tylko tak długo, jak długo żyje wystawca.

Takie są główne punkty sporne między mną a drem Bujakiem. Dotyczą one różnych i różnorodnych spraw, lubo nie dotyczą prawie tej zasadniczej kwestyi, o którą mi w mej pracy przede wszystkim chodziło, t. j. kwestyi wartości elementów chronologicznych w dokumentach Kazimierza Wielkiego. Przygodnie tylko wyraził krytyk swą opinię o grupie dokumentów, odnoszących się do pokoju kaliskiego i ich elementów. O ile chodzi o najczęściej w kancelaryi Kazimierza używane datowanie według akcji prawnej, to stanowisko dra Bujaka ogranicza się faktycznie tylko do określenia, iż w wywodach mych „ratowałem“ co można z zasady datowania według akcji prawnej. Czy ostatecznie z zasadą tą się zgadza, czy też w jej miejsce inną zasadę wolalby postawić, trudno wywnioskować.

Znam bardzo dobrze braki mej pracy, płyną one, jak już wyżej powiedziałem, głównie stąd, iż praca moja, fragment większej całości, nie mogła zajmować się wielu kwestyami, które na właściwym miejscu dopiero będę mógł wyjaśnić. Zwracam uwagę, iż chodziło mi tylko o wyjaśnienie wartości elementów chronologicznych,—nie miałem zamiaru zupełnie poruszać wielu zagadnień, łączących się tą drogą z organizacją pracy kancelaryjnej. Mam nadzieję jednak, że praca moja na tem nie straciła, uważam, że w wielu wypadkach lepiej wstrzymać się z przedwczesnym sądem, niż wyrzec go, dla pogłębienia rzekomo pracy, w sposób zbyt dorywczy, zbyt apodyktyczny, niedostatecznie umotywowany z braku bądź miejsca, bądź nawet nieukończonych badań. Racyę istnienia mej książki, jako całości samej dla siebie, starałem się już wyżej umotywić¹⁾.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

1) Na tem polemikę zamykamy. *Redakcja.*